Rok II. Lwów, piątek 8. maja 1908. Nr. 394.

1 cent

GONIEC POLSKI

2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 11 przedpoł.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE:		NA PROWINCYI:	
miesięcznie	50 h	mies. z przes. poczt.	1 K
„ z dostawą do domu	1 K	kwartalnie	3 K
numer pojedynczy	2 h	numer pojedynczy	4 h

NR. TELEFONU: 982. Zagranicą 2 franki miesięcznie z przesyłką pocztową. Sprzedaż pojedynczych numerów Podwale 7.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. | Redakcya i Administracya Lwów Podwale 7 | Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsza ogłoszenia 40 h.

Administracya „Gońca Polskiego“ i drobna sprzedaż znajduje się obecnie przy ul. Podwale l. 7.

Co dzień niesie?

Nowy namiestnik, dr. Michał Bobrzyński objął już urzędowanie, a objął je w chwili, kiedy po urząd namiestnikowski nie łatwo ktoby sięgnął, kiedy położenie w kraju wskutek niesłychanego rozpasania się namiętności ruskich żywiołów radykalnych stało się bardzo trudnem, a ster administracyi kraju musiał być oddany w ręce silne, zdolne do rozważnego działania.

Na objęcie tak, jak obecnie trudnego stanowiska, nie było w kraju męża bardziej odpowiedniego, jak właśnie dr. Michał Bobrzyński. To też opinia wszystkich stronnictw polskich, stojących na gruncie narodowym, zespoliła się z niebywałą jednomyślnością w uznaniu co do stałości przekonań, prawości i wielkiej rozwagi nowego namiestnika, chociaż przez długi szereg lat dr. Bobrzyński był niemal powszechnie zwalczany.

Od dwudziestu lat mąż ten był przedmiotem ustawicznych napaści i uchodził za wcielenie wstecznictwa i autokracyi.

Opatrzność odmówiła mu może miękkiej dłoni w dotykaniu się spraw publicznych, ale dała mu jasność zdania, silną wolę i odwagę otwartego wypowiadania swych przekonań.

Ile gorzkich prawd powiedział on społeczeństwu polskiemu w głośnej swej „Historyi polskiej“, gdzie rozwiał bezlitośnie ułudę o messyanizmie Polski, a napiętnował polską lekkomyślność, anarchię i niedołęstwo. Ile to gorzkich prawd powiedział na głośnych swoich wykładach swego czasu szlachcie polskiej! Okrzyczany jako liberał, przez pewne warstwy, przedstawił się podczas dyskusyi parlamentarnej w r. 1889 jako zdeklarowany zwolennik szkoły wyznaniowej, ku powszecnemu oburzeniu żywiołów postępowych.

Jako pierwszy wiceprezydent Rady szkolnej krajowej położył około rozwoju naszego szkolnictwa duże zasługi. Zapewne, że na tem polu jest jeszcze wiele do zrobienia, ale na podwalinach rzuconych przez dr. Bobrzyńskiego spoczywa i rozwija się nasze szkolnictwo. Prasa opozycyjna uczyniła wszystko, by błotem obrzucić działalność prezydenta Rady szkolnej krajowej, a jednak rzecz dziwna: ci, którzy bezpośrednio pod dr. Bobrzyńskim służyli, mówią wprost z uwielbieniem o charakterze, o energii i o wielkoduszności pierwszego wiceprezydenta. Dziś dawni demokratyczni przeciwnicy Bobrzyńskiego podnoszą jego przymioty, przyznają, że do dojścia do skutku nowej ustawy wyborczej w wielkiej mierze się przyczynił.

Dziś dr. Bobrzyński, jako namiestnik cieszy się poparciem i pełną ufnością całego społeczeństwa polskiego, a nawet i ze strony ruskiego społeczeństwa nie mogą mu odmówić jego wysokich zalet, a tylko spółka ukraińskich radykałów, socyalistów i syonistów okazuje swoje nieza-

Namiestmik Dr. Michał Bobrzyński.



dowolenie, w czem jej pomaga żydowsko-hakatystyczna *Neue Freie Presse*.

Na każdem swem stanowisku dr. Bobrzyński wykazał, że ma na celu jedynie i wyłącznie dobro kraju i że praca jego była owocną. Nie ulega też najmniejszej wątpliwości, że również na nowem polu swej działalności, jego energia, niepospolita rozwaga i sprawiedliwość zdołają uśmierzyć wzburzone namiętności i wprowadzą kraj na tory normalnego rozwoju.

U nas i na świecie.

Za parę dni odbędą się wybory do sejmu pruskiego. Z okazyi tej polski Komitet centralny wyborczy ogłosił odezwę, zawiadamiający, że zawarł z mocy przysługującego mu prawa

kompromis ze stronnictwem centrum

Dzięki temu kompromisowi z najpotężniejszem stronnictwem politycznem w Niemczech, zyska Koło polskie w sejmie pruskim trzech posłów na Śląsku, w zamian za poparcie centrowców we wszystkich okręgach wyborczych Śląska i w okręgach przemysłowych na zachodzie.

Pomimo usilnej agitacyi, zmierzającej do powstrzymania

wychodźtwa polskiego do Prus,

napływ robotników polskich z Galicyi i Królestwa Polskiego w granice pruskie wcale się w tym roku nie zmniejszył. Dążących „na Saksy“ nie powstrzymuje nawet zaprowadzenie utrudnień przez przymus zgłaszania się na stacyach granicznych i nabywania książeczek legitymacyjnych. Do początku kwietnia wydano takich książeczek 230.000. Najsilniejszy jest napływ robotników na stacyi katowickiej, która wydała dotąd 50.000 książeczek legitymacyjnych. Objaw to bardzo smutny, bo świadczy najwymowniej, że szerokie rzesze ludu naszego nie doszły jeszcze do tego stopnia uświadomienia narodowego, któreby pobudziło ich do solidarności z całem społeczeństwem polskiem w jego walce z barbarzyńcami pruskimi. Smutny także dlatego, że przecież w kraju, wobec zbliżania się sezonu robót, znajdzie się dość sposobności do zarobkowania.

Jutro zjeżdżają się do Wiednia, z cesarzem Wilhelmem na czele,

książęta rzeszy niemieckiej

celem złożenia hołdu cesarzowi Franciszkowi Józefowi I. z powodu jubileuszu 60-letnich rządów jego. Cesarz Wilhelm przybędzie z żoną specyalnym pociągiem dworskim z Poli. Spotkanie pary cesarskiej z sędziwym władcą austryackim nastąpiło dziś rano na dworcu kolejowym w Meidling, dokąd przybył cesarz Franciszek Józef I. z Schönbrunnu. Po powitaniu, obaj monarchowie udali się do Wiednia, gdzie nastąpi hołd książąt niemieckich.

Przed sądem karnym w Metzu, w Lotaryngii, odbył się w tych dniach

proces

przeciw pewnemu proboszczowi za wygłoszone przez niego kazanie, w którem powiedział on między innemi, że ustawa o wywłaszczeniu Polaków jest tak potworną, iż trudno pojąć, jak mogło się zdobyć na nią państwo cywilizowane. Dalej zaś rzekł: „A nas, pół milliona katolików w Lotaryngii, spycha się ciągle w kąt dla miłości 38.000 protestantów, którymi zapełnia się najlepsze posady w urzędach państwowych. My, katolicy, dobrzy jesteśmy tylko do podatków i na rekruta“. Karcącemu go burmistrzowi odparł dzielny proboszcz, że „Niemcy są tylko żarłokami, a gdy napełnią sobie brzuchy, upiją się i krzyczą: hurra! myśląc, że już są dobrymi patryotami“. Księdza skazano za to kazanie na 2 tygodnie więzienia, a za obrazę burmistrza na 10 dni. Przełożony proboszcza oświadczył przy tej sposobności przed sądem, że „Ksiądz powiedział tylko głośno, co inni myślą sobie po cichu, a wogóle tylko prawdę“.

W Bułgaryi szerzy się wprost żywiołowo

ruch antiserbski,

który ogarnął już całe niemal społeczeństwo tamtejsze. Wszystkie stronnictwa, a niemniej koła wojskowe domagają się od rządu, ażeby energicznie wystąpił przeciwko uroszczeniom serbskim względem Macedonii. Założono nawet osobne pismo pod tyt. „Sprawiedliwość“, które w tym duchu wpływa na opinię publiczną. Rząd bułgarski stara się przeciwdziałać temu ruchowi i nawet rozwiązał w ostatnich dniach 386 opozycyjnych rad gminnych i zarządził wszędzie nowe wybory gminne, ale te represye dolewają tylko oliwy do ognia i potęgują wrzenie przeciw Serbom.

W rosyjskich kołach wojskowych wywołało ogromne wrażenie

wykrycie milionowych malwersacyi,

datujących się jeszcze z czasów wojny rosyjsko-japońskiej. Były to sprzeniewierzenia i kradzieże, popełniane systematycznie, i przyniosły państwu stratę w kwocie 100 milionów rubli. Wszyscy urzędnicy intendatury, zajęci podczas wojny japońskiej, zostali aresztowani.

W Kairze odbył się wielki wiec przedstawicieli egipskiego stronnictwa narodowego w sprawie utworzenia

parlamentu egipskiego.

Nowy przywódca stronnictwa, Mohamed Bej Ferid, który objął to stanowisko po śmierci Kamila Beja, oświadczył, że naród egipski powinien żądać utworzenia parlamentu od kedywa Egiptu, nie zaś od władz angielskich, żądanie bowiem parlamentu od Anglików byłoby przyznaniem się do zależności od Anglii. Jednocześnie mówca wzywał, aby nie myślano obecnie o powstaniu zbrojnem, gdyż skończyłoby się bez wątpienia tak nieszczęśliwie, jak powstanie Arabiego baszy w 1882 r.

Powitanie nowego namiestnika.

Wczoraj przedpołudniem przedstawiali się dr. Michałowi Bobrzyńskiemu reprezentanci władz, urzędów i korporacyj. Od godziny 11-tej ludno było w pałacu namiestnikowskim.

Nasamprzód przedstawili się namiestnikowi reprezentanci obcych mocarstw;

Kozy państwa Janostwa.

(Obrazek z lwowskiego światka).

R. K.

(Dokończenie)

Już od samego świtu słońce nie zaćmione najmniejszą chmurką wznosiło się coraz wyżej na horyzoncie, gdy pani Janowa w niedzielę, przybrana odświętnie koło przyjęcia się biedziła. Kozy ulubione wyczesano i ubrano we wstążki, dając jednej czerwoną, a drugiej błękitną; trzeba też dodać, że na wstążkach wisiały małe, ale dźwięczne dzwoneczki. Była to też uroczysta chwila, gdy zegar kuchenny wydzwonił godzinę pierwszą popołudniu, a w pokoju jadalnym stary kuranciarz odpowiedział mu mazurkiem Dąbrowskiego. W pięć minut potem uroczysty dźwięk dzwonka elektrycznego obwieścił zbliżanie się upragnionych gości. Pan Jan chciał wybiedz na spotkanie, ale małżonka powstrzymała go gestem dosadnym, że to nie wypada. Zaczekano więc u progu pokoju bawialnego. Pan Piotr, jako, że gorący dzień lipcowy spływał żarem na utuczoną postać jego, spocił się niepomiernie i czerwoną chustką ocierał zroszone czoło, sapiąc przytem potężnie. To jednak nie przeszkadzało wcale czułemu przywitaniu się z gospodarstwem i głośnem cmoknięciu pani domu w rączkę (ze strony pana Piotra), jakoteż wymianie czułych słów między obiemi paniami. Pióro żadne nie byłoby wstanie opisać tej grzeczności i serdeczności obopólnej i przepraszań z zaproszeniami, jakie przy, po i podczas, w ogóle każdo-przyimkowem wejściu i wyjściu miały miejsce. Dość na tem, że mina pana Piotra więcej zdradzała chęci ku jedzeniu, niż ku rozmowie.

Pani Janowa wystąpiła wspaniale. Nie mówiąc już o jedwabnej czarnej sukni szeleszczącej i wspaniałym sznurku korali na szyji, podała dwie gęsi i parę kurcząt z rozmaitemi przyprawami i etcetarami, budząc zachwyt nie tyle u pani Piotrowej, ile u pana Piotra.

Jak to miło wygląda, gdy dwie przyjacielskie rodziny się zejdą u jednego stołu i żadnych ceremonii już przy jedzeniu sobie nie czynią. Pan Piotr, czując się w dobrym nadzwyczaj humorze, poklepał pana Jana po ramieniu, poczem serwetą zasłonił sobie gors z krawatką i misternie się podwiązawszy, uzbroił się w nóż i widelec i zasiadł godnie do stołu.

Uczta trwała półtorej godziny. Wzięły w niej udział także najstarsze dzieci państwa Janostwa, aby się nieco do świata przyzwyczaić mogły. Kiedy humor państwa Piotrowstwa, dzięki dobremu piwu i winu, wzniósł się na wyżyny doskonałych i pełnych swobody śmiechów, postanowiono oglądnąć kozy, tak sławione niedawno w biurze. Wnet Jadzia pobiegła do paki i wypuściła wystrojone zwierzątka; i byłoby wszystko się dobrze odbyło, gdyby nie zemsta Nera za otrzymane onegdaj uderzenia rogami w bok.

Otóż on, nie mogąc zapomnieć tak dotkliwej urazy, a przytem, widząc wystrojone swoje nieprzyjaciółki, zap... nienawistną zazdrością i zemstą i chyłkiem dobierać się zaczął do nóg kozich. Te (to znaczy kozy, nie nogi) zemściły się na razie na państwu Piotrowstwu, uderzając pana Piotra rogami w żołądek, a pani Piotrowej rozdzierając nową suknię. Ucierpieli więc ludzie, którzy nietylko im nic nie zawinili, ale nawet bardzo łaskawie je głaskali. Oburzenie państwa Janostwa nie da się wprost opowiedzieć. Wybuchło ono silnie i skrystalizowało się w końcu na wybiciu poczciwego Nera, jako instygatora tej nowej awantury, a zamknięciu kóz do więzienia. Mimo przeproszeń z jednej strony, a zapewnień o drobnostkach z drugiej, zostały jednak dwa niezbite fakty, a to, pierwsze: naruszony spokój żołądka pana Piotra, a drugie rozdarta suknia pani Piotrowej, co tak jedno, jak i drugie fatalne następstwa tak dla państwa Piotrowstwa jak i dla państwa Janostwa mieć mogło. To też zasępiło się czoło gospodarza domu po odejściu gości, a gospodyni w tak kiepski humor wpadła, że nietylko podwieczorku codziennego dzieciom nie zrobiła, ale nawet dotąd znoszone katarynki kazała wyrzucać z podwórza, gdy się tylko ze swą miłą muzyką pojawiły.

Minęło półtora tygodnia od niemiłego zajścia i na szczęście ani pan Piotr nie zmienił swego postępowania w biurze względem pana Jana, ani też nie wpłynęło to oziębiająco na przyjaźń obu pań. Po wypadku pozostało tylko krotochwilne wspomnienie, a Nero i kozy zaczęły znów do paki wracać; jedn[a] k trzymano ich wciąż teraz w zamknięciu, mimo ich rozpaczliwego bekania i tłuczenia rogami o ściany stajenki.

generalny konsul rosyjski Pustoszkin i konsul niemiecki bar. Reden.

Następnie przyjął namiestnik kapitułę łacińską z arcybiskupem Bilczewskim i biskupem Bandurskim, oraz kapitułę ormiańską z arcybiskupem Theodororowiczem.

Z kolei przedstawiła się drowi Bobrzyńskiemu generalicya z komendantem korpusu hr. Auerspergem, żandarmerya krajowa z pułkownikiem Pallingerem.

Po przedstawieniu się wicekonsulów: holenderskiego Wikowskiego, francuskiego Świerczewskiego, angielskiego Załozieckiego, duńskiego Zacharjewicza, przedstawiały się w dalszym ciągu władze rządowe, a mianowicie: dyrekcya poczt i telegrafów z dyr. Seferowiczem, dyrekcya kolei państwowych z dyr. Rybickim, dyrekcya szkół średnich, dyrekcya domen i lasów z radcą dworu Hirschem, dyrekcya policyi z dyr. Schächtlem, a w dalszym ciągu Wydział powiatowy, kuratorya zakł. im. Ossolińskich, Tow. Kółek roln., Izba handlowa i przemysłowa, reprentowana przez prezydyum z p. Horowitzem na czele, inspektor przemysłowy radca Nawratil, dyrekcya Kasy oszczędności, dyrekcya Banku krajowego, Izba lekarska z prezesem drem Festenburgiem. W liczbie przedstawiających się, stanęły także przełożeństwa gmin: ewangelickiej i izraelickiej, Izba adwokatów, Izba notaryalna, Izba inżynierska, oraz liczne reprezentacze instytucyi publicznych, jak fundacya im. hr. Skarbka, dyrekcya teatru miejskiego itd.

W dalszym ciągu powitały dra Bobrzyńskiego: Rada szkolna krajowa z wiceprezydentem drem Dembowskim, reprezentacya miasta Lwowa z prezydentem Ciuchcińskim i oboma wiceprezydentami, wyższy sąd krajowy z prezydentem drem Tchórznickim i wiceprezydentem drem Dylewskim. Sąd krajowy z prezydentem Bauchem i wiceprezydentem Przyłuskim, nadprokuratorya państwa z drem Hinzem i prokuratorya państwa z prokuratorem Barthem, krajowa dyrekcya skarbu z wiceprezydentem Prokopowiczem, powiatowa dyrekcya skarbu z radcą dworu Jorkaszem-Kochem, uniwersytet z rektorem Dembińskim i szkoła politechniczna z rektorem Syniewskim.

Następnie przedstawili się namiestnikowi: imieniem Towarzystwa kredytowego ziemskiego pp. Rozwadowski, Żaba i Nowosielecki, p. Brykczyński, prezes galic. Tow. gospodarskiego, oraz instytucye, jak krajowa Rada zdrowia i Akademia weterynaryi.

Imieniem urzędników przemówił do namiestnika wiceprezydent namiestnictwa hr. Łoś, w serdecznych słowach witając go jako przełożonego.

P. namiestnik odpowiedział, że obejmuje urząd w chwili ciężkiej i trudnej, z której wyprowadzić nas może tylko wielki spokój wewnętrzny i rozwaga, tylko trzeźwe ocenienie stosunków, tylko ścisłe przestrzeganie obowiązujących ustaw. Liczę na to bezwzględnie ze strony Panów i wogóle wszystkich urzędników politycznych w kraju.

Objąłem urząd namiestnika — mówił — ze świadomością, że środki moje nie starczą na świetną reprezentacyę, ale też z przeświadczeniem, że kraj i jego ludność żąda odemnie i od panów starostów w chwili obecnej, więcej niż kiedykolwiek, nie tyle reprezentacyi, ile dobrej administracyi.

Wiem dobrze — mówił dalej — że nasz aparat administracyjny nie wystarcza do wykonania wszystkich zadań nowoczesnej administracyi, bo od czasu, z którego aparat ten się datuje, ludność kraju się podwoiła, potrzeby jej wzrosły, stosunki się skomplikowały, ustawy się pomnożyły, do wykonania trudne. Dlatego staraniem mojem będzie, ażeby w organizacyi władz politycznych wprowadzić pewne ulepszenia wewnętrzne, a mam zapewnienie, że rząd centralny nie poskąpi mi niezbędnych w tym kierunku środków.

Niepodobna jest dziś namiestnikowi załatwiać samemu wszystkie sprawy namiestnictwa i wszystkiemi starostwami osobiście kierować. Dlatego zamierzam rozszerzyć zakres działania, a zarazem odpowiedzialność panów wiceprezydentów i radców dworu, prowadzących sekcye namiestnictwa, dlatego rozważam myśl, czyby nie było wskazanem niektórym panom starostom poruczyć nadzór nad urzędowaniem starostw sąsiednich, o ile to w granicach ustaw jest możliwem, dlatego zamierzam wyjednać ustanowienie przy namiestnictwie wyższych urzędników, którzyby, objeżdżając stale kraj, służyli panom starostom radą i wskazówką i zapewniali jednolitość kierunku administracyi.

Dążyć będę do tego, aby liczbę starostw znacznie pomnożyć, a tem samem umożliwić staroście utrzymanie osobistego stosunku z ludnością, aby zwiększyć liczbę posad konceptowych, technicznych i manipulacyjnych, manipulacyę zreformować i szybkie załatwianie spraw umożliwić.

Tempo przeprowadzenia reform wewnętrznych, zależy jednak nietyle od finansowych środków, lecz w niemniejszej mierze od pozyskania kandydatów na posady, w których zwykła rutyna administracyjna nie wystarczy, lecz dla których oprócz charakteru, talentu i pracy, potrzeba wyższego wykształcenia i gruntowniejszej w pewnych kierunkach wiedzy, bo dziś opanować równocześnie, a gruntownie wszystkie gałęzie administracyi publicznej stało się zadaniem trudnem, jeżeli niepodobnem. Dlatego zwracam się do was, młodzi panowie urzędnicy z gorącą zachętą, ażebyście nie zadowalali się tą wiedzą administracyjną, jaką mogliście wynieść z uniwersytetów, lecz sami dalej naukowo chcieli się kształcić. Środków i pomocy z mojej strony wam nie zabraknie.

Nie w grozie władzy i w surowości rozkazu widzę ja instrument kierowania licznym personalem władz politycznych, lecz w obudzeniu i w rozwinięciu szlachetnych dążeń i chęci, w postawieniu wzniosłych zadań i celów, do których mamy zmierzać z zapałem i z przekonaniem wewnętrznem, że w ten sposób służymy najlepiej Monarsze i krajowi, a zdobywamy sobie powszechne uznanie i zaufanie społeczeństwa.

Pan Jan, będąc miłośnikiem muzyki operowej w szczególności, wybrał się po raz dwudziesty szósty w swem życiu na ulubioną „Mignon“. Muzyka zawsze działała na niego rozmarzająco, to też w dobrze wesołym humorze wracał późno do domu, podśpiewując sobie dopieroco słyszane arye. Tak znalazł się wreszcie przed furtką swojego domostwa; otworzył cicho furtkę, zamknął ją potem na klucz i szedł już całkiem pewnym krokiem do drzwi. Wtem nagle otrzymał silne uderzenie w pierś. Pan Jan, będąc nie tyle odważnym, ile rezolutnym, wyciągnął szybko rewolwer z kieszeni i dał przed siebie dwa strzały. W ciemności coś upadło na ziemię i jęknąwszy okropnie, zaczęło drgać w konwulsyach. Pan Jan wrzasnął donośnym głosem „ratunku“ i runął bez zmysłów na ziemię. Nadmiar wrażeń podziałał na niego fatalnie.

Tak na odgłos strzałów, jak i na krzyk rozpaczy wybiegło, co żyło z domu i zobaczywszy, pana domu na ziemi bez zmysłów, a raczej poczuwszy go, bo upadł blisko drzwi, zaniosło go do domu. Tu z trudem przyprowadzony do przytomności, opowiedział tajemnicze zdarzenie. Konsternacya była tak wielką, że tej nocy nikt nie wyszedł z domu, ani nawet popatrzyć się na rannego, czy zabitego, do którego pan Jan strzelił, lecz postanowiono czekać rana.

Równocześnie zobaczono martwego Nera z przestrzeloną piersią, nieopodal w kurniku biedną gęś, którą kula walecznego pana Jana również dosięgła. Sprawa po bliższem zbadaniu wyjaśniła się następująco: Kozy zostawiono wieczorem w zamknięciu, lecz niestety, nie zamknięto ich dokładnie. W nocy więc otworzyły one sobie więzienie i zaczęły chodzić spokojnie po podwórzu. Lecz Nero, ciągle im niechętny, zaczął się z niemi w sposób bardzo niedelikatny bawić, tak, że biedne, przestraszone zwierzęta uciekały po całem podwórzu, nie wiedząc, gdzie się schronić. W chwili, kiedy pan Jan wchodził do domu, chciała koza przeskoczyć siatkę i natknęła się na pana Jana, uderzając go rogami w pierś. Ofiarą, niestety, tego wypadku, padł Nero i gęś.

Zaraz o ósmej godzinie wyprawiono wspaniały pogrzeb ukochanemu Nerowi i zakopano go w ogródku, sypiąc mu wysoką mogiłę i składając wieniec na prędce zrobiony. Pogrzebem naturalnie zajęły się młodsze dzieci. Mały Antoś płakał najrzewniej, pocieszając się w swym głębokim smutku jedynie wspomnieniem gęsi, która miała być upieczoną na obiad. W dwie godziny później wśród głuchego syku patelni i żałośnego zawodzenia kucharki „oj dana, dana“, piekła się gęś na kuchni, wyciskając łzy z oczu, zapachem cebuli i innych jeszcze przypraw.

Pan Jan odchorował ten wypadek i całe trzy dni wyleżał się w łóżku. W ciągu rozmyślań nad znikomościami świata tego dojrzał mu zupełnie plan w umyśle: postanowił kóz pozbyć się za każdą cenę. Przeliczył wszystko w pamięci, jakich to szkód i nieprzyjemności narobiły te stworzenia, dzięki snowi pani Janowej. Planu swego nie wyjawił pani Janowej, nie chcąc spotkać się z jej gniewem i postanowił wykonać go bez jej wiedzy. Pani Janowa bowiem swej słabości do kóz mimo ostatniego wypadku pozbyć się nie mogła, zwalając winę na psa i ciesząc się z jego ukarania.

Zaraz po wyzdrowieniu napisał pan Jan list do gospodarza z Brzozowic, tego, od którego kozy nabyto i prosił go, aby w sprawie ważnej zgłosił się w biurze jego przedpołudniem. Po przybyciu wezwanego umówił się z nim pokryjomu i tajemnie, aby za wolą i wiedzą tylko jego samego (tj. pana Jana) skradł kozy potajemnie i wywiózł je sobie do domu. Wszelkie ułatwienia w tym względzie miał pan Jan sam porobić.

Plan udał się aż nadto, bo w kilka dni później nietylko kozy, ale i kilka kurcząt zginęło w równie niedocieczony sposób. Widocznie gospodarz brzozowicki liczył na strach pana Jana przed małżonką, a raczej przed dowiedzeniem się przez nią prawdy. Pani Janowa kazała dać mężowi znać na policyę, ale on zamiast tego ofiarował dziesięć koron na mszę dziękczynną, a w celu ułagodzenia żalu żony, poświęcił jeszcze dwadzieścia kilka koron i przyniósł jej do domu w południe śliczną czarną parasolkę, jako pocieszenie po tyle nadziei rokujących kozach.

KONIEC.

Niebezpieczeństwo ukraińskie dla Europy zachodniej.

Podczas gdy większa część prasy niemieckiej, zwłaszcza w Prusach, skorzystała z tragicznego wypadku we Lwowie, by nienawiść swą wylać na Polaków i usprawiedliwić czyn hajdamacki rzekomym uciskiem polskim, wręcz odmienne stanowisko zajęła *Die Post*. Jest to pismo berlińskie, codzienne, czytywane przeważnie w kołach dyplomatycznych, co zjednało mu przydomek gazety „ambasadorskiej". W piśmie tem znajdujemy artykuły pod sensacyjnym tytułem: *Die Gefahr des galizischen Ruthenentums für den Westen Europas*, z którego podajemy kilka ustępów:

„Nie osoby grają dziś główną rolę w sprawach narodowościowych, nie one są siłą poruszającą, choćby nawet występowały jeszcze dosadniej; działają tu przedewszystkiem faktyczne stosunki, podstawy natury socyalnej i ekonomicznej. Szczególnie stosuje się to do położenia Rusinów. Ten naród liczący przeszło 3 miliony ludności, wcale nie posiada stanu średniego i szlachty, jest nawskróś chłopski, a inteligencya jego składa się z niewielu urzędników, nauczycieli, kupców i z licznych duchownych. Naród ten sam dotąd nie wie, czy jest ułamkiem wielkorosyjskiego, czy też małorosyjskiego plemienia. Podczas ostatnich wyborów stanęli przeciwko sobie starorusini i ukraińcy, a walczyli ze sobą aż na noże. Między usposobionymi po ukraińsku przeważają tendencye anarchiczne i radykalno-socyalistyczne, podczas gdy starorusini są konserwatywni.

„Rozumie się samo przez się, że przy takim stanie rzeczy, wyższy kulturą, a idący zgodnie naród polski zachowzje przewagę. Z punktu widzenia państwowego ma właśnie naród polski wobec ruskiego cywilizacyjną misyę do spełnienia: musi kojąco i wychowawczo oddziaływać na te żywioły, nader przystępne dla radykalnych i anarchicznych tendencyi, które szeroko rozchodzą się po całej Europie z Rosyi, na te żywioły szczególnie przystępne dla owych tendencyi z powodu swego szczepowego pokrewieństwa z Rosyanami. **Rusiństwo galicyjskie jest bramą, przez którą rosyjska terorystyczna propaganda wkracza do Europy zachodniej. Polskość jest powołaną stanąć jej na drodze.**

„Przeto wszystkie koła, którym musi na tem zależeć, aby rosyjska trucizna terorystyczna nie rozkładała europejskich organizmów państwowych, nie powinny przez podżegania narodowościowe rozpłomieniać walki między polskością a rusińskiem — nie powinny okazywanem dotąd współczuciem dla „uciśnionych" otaczać aureolą osób, które chcą rewolwerami torować drogę swym ideałom. Wszystkie konserwatywne koła w Niemczech, które potępiały terorystyczne zamachy w Rosyi, powinny tak samo się zachowywać wobec terorystycznych zamachów Galicyi. Terorystyczna propaganda nie stanie się mniej niegodziwą, ani mniej dla wszystkich niebezpieczną przez to, że się rozwija nie tuż obok Niemiec, lecz nieco dalej".

Wybuch Etny.

Przypomniał się pamięci Europy najwyższy jej wulkan, który od wielu lat nie dawał znaku życia. Przez nowy krater podziemny żywioł zaczął szerzyć zniszczenie, wywołując grozę i popłoch. Po pierwszym wybnchu przed kilku dniami, następują nieustannie nowe.

Etna (po włosku także Mongibello, od włoskiego „monte" i arabskiego „dżebel"-góra), najwyższy z wulkanów Europy wznosi się w północno-wschodniej stronie Sycylii, na równinie Cattani, do wysokości 3.313 m. Podstawa Etny ma około 130 kilom. obwodu, na stokach wulkanu znajduje się 65 miejscowości z 300.000 ludności. Nad podstawą wznosi się potężny stożek, okolony około dwieście kraterowemi wierzchołkami. Krater główny, Piano del Lago, sięga stożk wa ą wyniosłością w góre po nad okolicę jeszcze o 300 m. Na południowym stoku Piano del Lago znajduje się kompleks „Casa Inglese" (2.492 m.), zbudowany w r. 1811 przez Anglików. Woda wre tam przy 89 st. R., flora się kończy. Tuż stoi obserwatoryum astronomiczne, stanowiące zarazem schronisko dla podróżujących. Na wschodnim stoku krateru znajduje się zapadlina Val del Bove, która uchodzi za dawny krater Etny. Bezpośrednio u krańca Val del Bove wznosi się „wieża filozofów" (Torre del philosopho), w której — według podania — przemieszkiwał Empedokles. Wejście na Etnę, najdogodniejsze z miejscowości Nicolosi (700 m.). W r. 1895 przeprowadzono naokoło Etny linię kolei Catani -Adermo-Broute-Giarre, długości 109 kilometrów.

Kulturalny region Etny zasiany jest miasteczkami, wsiami, willami i wydaje wszystkie produkty sycylijskiej gleby, mianowicie wino do wysokości 1100 m. Widok ze stoku połud. wschod. z Tre Castagni, okazuje bujną roślinność drzew oliwnych figowych, pomarańcz, granatów i palm. Pas ten sięga do wysokości 500 metr. Pas wyżej położony (500—1300) wydaje jeszcze wino i kasztany; na granicy górnej tego pasa, rozsiadła się wioska Casa del Bosco, ostatnia miejscowość zamieszkana. Pas 3 lesisty, ma jeszcze dęby, buki i brzozy; pas 4 (regiony deserta) powyżej 2200 m. posiada tylko krzewy i innej alpejskiej flory już tam nie ma z powodu braku wody.

Wybuchów Etny przed narodzeniem Chrystusa liczono 11, z których najgwałtowniejsze przypadały między r. 477 a 121. Za naszej ery ponawiały się wybuchy w r. 1160, 1169, 1329, 1536, 1537, 1669, 1693, 1763, 1787, 1792, 1802, 1805, 1806, 1811, 1819, 1832, 1838, 1842, 1852, 1865 (w lutym) 1874 (29 i 30 sierpnia) 1879 (26 maja do 8 czerwca) 1892 (w lipcu i sierpniu).

Wylewy lawy co do siły i obfitości w porównaniu do wylewów Wezuwiusza, przedstawiają się, jak potężne rzeki w stosunku do małych potoczków. Często bardzo zrządzały te wybuchy straszliwe spustoszenia, których ofiarą przeważnie padała Catania, w r. 1631 także Bronte. Rzadko kiedy wybucha krater główny, a zawsze po takim wybuchu zmienia kształt i formę. Po większej części wybuchy tworzą sobie kratery nowe, jak np. Monte Rossi, który powstał przy straszliwym wybuchu r. 1869. — Przy wybuchu z r. 1874 na półn. stronie krateru głównego wytworzyła się rozpadlina, sięgająca aż do Monte-Nero.

Wpływ tytoniu.

Powszechnie utarte jest zdanie, że palenie tytoniu jest rzeczą bezwzględnie szkodliwą dla zdrowia. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że przynosi ono ogromną szkodę; jednakże, sądząc przynajmniej z pozoru, nie jest tu wykluczony pewien pożytek.

Otóż niedawno były czynione w Anglii doświadczenia przez dra Arnolda, dotyczące wpływu dymu tytoniowego na rozmaite drobnoustroje, a mianowicie, na bakterye dyfterytu, tyfusu brzusznego oraz na gronkowce. We wszystkich przypadkach, zwłaszcza w naczyniu z zarazkami tyfusu, ilość drobnoustrojów, pod wpływem pięciominutowego oddziaływania dymu tytoniowego, malała w porównaniu z ilością bakteryi zawartych w naczyniu przeznaczonem do kontroli.

Doświadczenia podobne, a dotyczące lasecczników gruźliczych, były już dawniej dokonane w Ameryce a odniosły ten sam skutek. Prawdopodobnie dym tytoniowy wywiera swój wpływ wówczas, gdy drobnoustroje znajdują się jeszcze w jamie ustnej. Wpływ ten jednakże nie jest duży, skoro zważymy, że wielu namiętnych palaczy podlegı dość i często wspomnianym cierpieniom.

Co się zaś tyczy gruźlicy, to dzieło zniszczenia łatwiej daje się stwierdzić u palaczy, niż u ludzi niepalących. Prawdopodobnie część zarazków ginie od dymu, płuca jednakże, nadwerężone przez palenie, a zatem mniej odporne, stają się dobrem podłoż m lasecczników. Szkodliwy wpływ tytoniu na nerwy, również nie ulega najmniejszej wątpliwości.

Błędnem jest jednakże mniemanie, że wpływ powyższy wywiera dym tytoniowy dzięki zawartości nikotyny; tej ostatniej wszakże przynajmniej w wielu gatunkach tytoniu, odkryć nie można. Działanie swoje zawdzięcza tytoń jerydynie, substancyi niezmiernie szkodliwej.

Sodomstwa pruskie.

Książę Eulenberg nie jest do tej pory uwięziony. Tłómaczy się to rozpaczliwym systemem obrony, jakiego chwycił się wskutek porady swoich obrońców dostojny książę na Liebenbergu. Oto z Monachium donoszą, że książę wniósł doniesienie karne przeciwko krzywoprzysięzcom. Książę nie chce występować jako oskarżony — woli rolę oskarżyciela, trzymając się zasady, że najlepszym systemem obrony jest: uderzenie.

Zachodzi jednak pytanie, czy księcia uda się odwrócić całą sprawę. Śledztwo przeciwko niemu już jest zarządzone, a przytem i śledztwo przeciwko Riedlowi i Ernstowi nie będzie niczem innem, jak tylko śledztwem przeciwko niemu. Wyniki tego śledztwa dopiero rozstrzygną, czy proces karny ma być wytoczony przeciwko księciu, czy też przeciwko rybakom.

Jest bardzo możliwe, że książę ostatnim swoim krokiem narazi się na nową ciężką winę; do oskarżenia o krzywoprzysięstwo dojdzie tylko przez oskarżenie o oszczerstwo przeciwko rybakom.

Dość silnie skompromitowanym w całej sprawie jest komisarz kryminalny von Tresckow, który, wysłany do Liebenberga dla przesłuchania księcia w sprawie doniesień o jego zboczeniach seksualnych, nietylko jadł i pił na koszt księcia, ale wybrał się z nim nawet na polowanie. Po powrocie z Liebenberga oświadczył Tresckow, że wszystko polega na nieporozumieniu.

Doniesienia otrzymane przez policyę, mięszają nieustannie księcia z jego nieszczęśliwem bratem, księciem Fryderykiem, któ-

ry za homoseksualizm wydalony został z armii i usunięty z towarzystwa. Książę Filip oświadczył przytem komisarzowi, że raz jedyny w jego życiu zdarzyło mu się pewne nieszczęście.

W Wiedniu mianowicie, gdzie był ambasadorem, poszedł raz do łaźni publicznej, która jak się potem dowiedział, była punktem zbornym dla homoseksualistów. Nie wiedział o tem i uciekł stamtąd bardzo zgorszony. Zresztą nigdy w życiu swojem nie miał nigdy nic wspólnego z tego rodzaju rzeczami. Wobec takich wyników badań Tresckowa dochodzenie przeciwko księciu zostało przerwane.

Pewna wysoko postawiona osobistość zapewniała dziennikarzy, że cesarz z pewnością nie będzie oszczędzał swojego dawnego przyjaciela. W kołach urzędowych, a zwłaszcza w otoczeniu kanclerskiem, panuje przeświadczenie, że należy bezzwłocznie zabezpieczyć osobę ciężko podejrzanego księcia. § 119 procedury karnej wskazuje, że areszt śledczy jest konieczny, gdy zachodzi możliwość ucieczki, a właśnie możliwość ucieczki w tym wypadku jest niewątpliwa.

Oprócz procesów wywołanych zeznaniem świadków Riedla i Ernsta w ostatniej monachijskiej rozprawie, pociągniętych będzie w najbliższym czasie do odpowiedzialności karnej kilka osób, za obrazę czci sędziego Kerna, przewodniczącego w pierwszym procesie Hardenowskim. Osoby te twierdziły, że sędzia Kern był przekupiony przez Hardena. Kern i Harden wezwani zostaną jako świadkowie.

Bawarskie władze sądowe są oburzone na postępowanie władz berlińskich, które z wszelkiem pominięciem sądów monachij. nakazały burmistrzowi miejscowości Sternberg przesłuchać świadków Ernsta i Riedla i nadesłać o nich opinię. Zdaniem monachijskich kół prawniczych nie ulega wątpliwości, że już czynione są wytężone starania, aby na świadków wpłynąć i stanowczość ich zeznań zachwiać.

Dzienniki monachijskie bez różnicy politycznego odcienia bardzo ostro wyrażają się o systemie działania berlińskiej prokuratoryi urągającej najprostszym zasadom bezstronnej sprawiedliwości i wypowiadają zdumienie, że książę na którym ciąży zarzut krzywoprzysięstwa do tej pory korzysta z zupełnej bezkarności.

Prasa dość jednomyślnie domaga się, aby nadprokurator Isembiel, który okazał tyle zachwytu dla osoby księcia podczas procesu hardenowskiego, wyłączony był z prowadzenia śledztwa. Pan Isembiel oświadczył, że „księcia każdy musi kochać, kto gozobaczył“.—Takiego uczucia trudno przytłumić, nie może więc być mowy o bezstronności.

To i owo.

W golarni.

Golarnia na jednej z odległych ulic, w dzielnicy zamarstynowskiej. Nad bardzo wąskimi drzwiami i takiem oknem z szybami o barwie brunatno-żółtej zawieszono szyld z obiecującą brzmiącem nazwiskiem: „Szloma Mozolny“. Po bokach wąskie szyldy opiewające: „Salon stżyrzenia i gulenia“.

Wewnątrz mała izdebka przedzielona na pół „przepierzeniem“, z za którego dochodzi odgłos uderzania tasakiem o deskę i dolatuje wiercąca w nosie woń cebuli. Ściany izby pierwszej, przyozdobiono olederukami bardzo wyblakłymi, i dwoma lustrami niewiadomo po co zawieszonemi, gdyż po przez materyał ich powłoki daremnie byś się silił ujrzeć szlachetne swe rysy, czytelniku. Przed lustrami zasiadło dwóch obywateli. Twarze ich pokryła nieskalana biel mydła; od jednego do drugiego przyskakuje „pan dochtór“ starannie wyskrobójąc ślady uwłosienia na godnych ich obliczach.

Atmosfera bardzo pogodna. W takt chrzęstu, jaki wydaje bardzo tępa brzytwa przy zetknięciu z niezwykle twardym zarostem, rytmicznie z godnością i przeciąganiem samogłosek, mającem dziwną własność usypiania, „pan dochtór“ bawi swych klientów „najnowszymi kawałami“, które jednak nie wywołują uśmiechów na twarzach golonych. Nie dlatego, by nie były zabawne, lecz każde nieostrożne poruszenie mięśniem twarzy narażiłoby ich na niewątpliwą utratę nosa, czy brody.

Nagle głośne trzaśnięcie drzwiami niby huk bomby i na środek izby wtacza się olbrzymich rozmiarów baba.

— Oj panie dochtorze, — ząb, oj ząb, oj nie wytrzymam.

Okrzyki te zupełnie nie pozbawiają „dochtora“ równowagi. Z godnością przesadza jednego z napół ogolonych gości na paczkę od węgla, babę zaś sadowi przed lustrem.

— Pokazać ząb!

Posłuszna wezwaniu baba rozkłada swe szczęki w ten sposób, że możnaby spenetrować zawartość jej żołądka. „Dochtór“ wkłada babie w jamę ustną dwa zamydlone palce i długo niemi tam manewruje — wreszcie decyzya:

— Trzeba wyjącz! kurona jest?

Na stolik przed lustrem układa pacyentka rząd 10- i 20- groszówek: akurat korona. Tymczasem gospodarz zakładu wyjmuje z szufladki trzy pary kleszczy i dwa „lewarki“. Jeden z nich ginie w czeluściach pacyentki. Jeden krzyk, drugi, szamotanie — operacya skończona. „Dochtór“ tryumfalnie wznosi w dwóch palcach ku górze wyrwany ząb. Baba jednak nie wierzy oczom i wkłada palec do ust.

— Panie, a dyć pan mi tylko główkę zerwał — korzenie zostały.

— Już tylko wy mię nie uczcie, ze czterdzieści codzień zębów rwę.

Zamilkła baba, bo jakże to spierać się z takim co codziennie czterdzieści zębów rwie, kiedy ona w całem swem życiu zaledwie trzydziestoma dwoma rozporządzała.

„Dochtór“ został panem placu i korony niklami.

Zette.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

Dziś rzym. kat. Domiceli p., gr. kat. Sawwy M.

Jutro rzym. kat. Stanisława, gr. kat. Marka.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera):

We czwartek „Wesoła wdówka“.
W piątek „Złote runo“.
W sobotę popołudniu „Wesele“.
W sobotę wieczorem „Czar walca“.
W niedzielę popołudniu „Gejsza“.
W niedzielę wieczorem „Król Lear“.

Adam Lubaczewski, były współpracownik *Gońca Polskiego*, zmarł onegdaj po długiej, a ciężkiej chorobie. Liczył zaledwie 22 lat wieku. Pogrzeb odbył się wczoraj popołudniu. *R. i. P.*

Na bursę polską. Grono nauczycielskie c. k. Akademii handlowej we Lwowie, składające się z dyrektora i 10 profesorów, chcąc uczcić pamięć nieodżałowanego namiestnika, ś. p. Andrzeja hr. Potockiego, złożyło kwotę 110 koron na bursę polską.

Miejskie biuro pośrednictwa sprzedaży bydła i mięsa, założone przed dwoma laty w tym celu aby sprowadzić potanienia mięsa i ułatwić aprowizacyę miasta, rozwija się pomyślnie. Wedle sprawozdania za rok ubiegły, w roku 1906, sprzedano za jego pośrednictwem 527.140 kg. mięsa, w r. 1907 już 772.181 kg. Ze sprzedaży bydła i mięsa uzyskało biuro w roku 1906. 1,457.505 kor., w roku 1907. 2,046.889 kor. W r. 1906. korzystało z usług biura 2536 producentów i 6162 kupców, w r. 1907, 3846 producentów i 9459 kupców. Biuro, założone w interesie aprowizacyi, nie jest na zysk obliczone i zysków tych nie daje, lecz owszem jak dotąd tylko stratę. W r. 1906. strata wynosiła 3.287 kor., w r. 1907. już tylko 1.624 kor. Jatki miejskie istnieją i mogą się nadal utrzymać tylko przy pomocy biura, albowiem ono dostarcza jatkom tańszego mięsa prowincyonalnego.

Onegdaj otwartą została czwarta z rzędu jatka miejska do sprzedaży mięsa prowincyonalnego w rynku pod l. 7., trzy inne jatki miejskie są na placu Krakowskim, na pl. Unii Brzeskiej i w hali przy pl. Bernardyńskim.

Ucieczka więźniów. Ze stacyi kolejowej w Gródku zbiegli onegdaj plutonowemu żandarmeryi, Ferdynandowi Angieliskiemu, dwaj eskortowani przez niego aresztanci: Stanisław Sznatkowski i Antoni Góral.

Hütner we Lwowie. Onegdajszej nocy odstawiono do tutejszego sądu karnego ostatniego z bandy Wasińskiego, osławionego Hütnera, który przez tak długi czas ukrywał się przed okiem władzy. Zaraz wczoraj sędzia śledczy, dr. Hahn, poddał go obszernemu przesłuchaniu, które trwało kilka godzin.

Na odpuście w cerkwi św. Jura zabrali się złodzieje do kieszeń ruskich i energicznie koło nich manipulowali. Emilii Wiśniewskiej skradziono pugilares, w chwili, gdy całowała krzyż. Paśce Polnej zaś skradł, notowany w policyi i karany za kradzież, Antoni Góral 13 koron, które miała zawiązane w chustkach. Góral zbiegł przedwczoraj, eskortowany jako szupaśnik do Drohobycza. Jednakże i na innych miejscach nie zaniechali złodzieje swej czynności. Mendlowi Eberbachowi wyciągnieto z kieszeni w tramwaju zegarek.

Postrzelony kapral policyjny, wbrew rozchodzącym się po mieście pogłoskom, ma się znacznie lepiej, gdyż osłabienie już minęło. Czy operacya się odbędzie, o tem sami lekarze jeszcze nie wiedzą.

Samobójstwo czy morderstwo. Na chodniku u wylotu ulicy Pełczyńskiej do Zyblikiewicza, znalazł wczoraj rano żołnierz policyjny leżącego bez przytomności w kałuży krwi, sączącej się z rany postrzałowej na czole, człowieka, wyglądającego na robotnika piekarskiego. Zawoławszy dorożkę z pobliskiego stanowiska, wsadził do niej rannego i odwiózł go na stacyę ratunkową. Tu, po opatrzeniu mu rany na czole, przywrócono go do przytomności. Wówczas podał on, iż nazywa się Stefan Kadysz i jest pracownikiem w piekarni p. Merwarta, a sam wypadek przedstawił

w ten sposób, że pokłócił się w szynku przy ul. Zyblikiewicza z jakimś gościem, który, gdy potem szedł do pracy, strzelił do niego z zemsty.

Z powodu ciężkiego stanu przewieziono go do szpitala powszechnego.

W szpitalu przesłuchany przez delegowanego w tym celu komisarza policyi, zmienił swe zeznania, że zajście miało miejsce w szynku na skraju ul. Ruskiej i Serbskiej, poczem udał się do domu przy ul. Pijarów, skąd rano szedł do pracowni. Gdy znalazł się u wylotu ulicy Wuleckiej do Pełczyńskiej, wyskoczył z za węgła kamienicy ów przygodny towarzysz nocnej zabawy i strzelił do niego.

Rzecz dziwna, iż Kadysz nie umie, czy też nie chce dać żadnych bliższych wskazówek co do owego gościa, którego rzekomo po raz pierwszy ubiegłej nocy poznał.

Wogóle sprawa przedstawia się nietyle barızo tajemniczo, ile nieprawdopodobnie, albowiem, po śladach krwi stwierdzono, że Kadysz do miejsca, gdzie go znaleziono, doszedł zraniony, ze szopy przy ul. Obozowej, w której znaleziono jego kapelusz. Nadto stwierdzono, że Kadysz nosił zawsze przy sobie nabity rewolwer. Zachodzi więc prawdopodobieństwo wypadku postrzelenia się.

Sprawa Siczyńskiego. Mieczysław Dziukiewicz, o którego aresztowaniu wczoraj donosiliśmy, przy konfrontacyi z owym robotnikiem, z którym zakładał się, że namiestnik padnie z ręki mordercy, nie przeczy faktu zakładu, ale odmawia wszelkich wyjaśnień.

Nowe aresztowanie w sprawie Siczyńskiego. Wczoraj w południe aresztowała policya i natychmiast odstawiła do sądu karnego Daniela Steckowa, czeladnika cukierniczego, mieszkającego przy ul. Kochanowskiego l. 2, który miał grozić zemstą niejakiemu Borowskiemu i Luchowiczowi za to, że przyczynili się do aresztowania Dziukiewicza.

Morderstwo. Przed dwoma tygodniami popełniono w Babinie koło Kalinowa morderstwo na osobie nieznanego z nazwiska cygana, którego trupa znaleziono z głową ukręconą i ledwie się tułowia trzymającą, porzuconego o kilka kilometrów od karczmy tamtejszej, gdzie mordu tego dokonano. Zbrodnię tę spełniono podczas bójki, prawdopodobnie upozorowanej. Śledztwo, wdrożone przez żandarmeryę, wykryło silne poszlaki przeciw karczmarzowi w Babinie, Wolfowi Lichtowi, oraz dwu jego synom, Herszowi i Abrahamowi, który po wykryciu zbrodni naraz z Babina zbiegli. Wolfa Lichta, aresztowano i odstawiono do sądu obwodowego w Samborze; Za zbiegłymi młodymi Lichtami rozpisano listy gończe.

Okropne samobójstwo. W sobotę po południu popełnił akademik S. w Podgórzu okropny zamach samobójczy. Brzytwą zadał sobia przeszło 50 ran, poderżnął sobie gardło i pokaleczył ręce i nogi. Brocząc krwią, rzucił się z okna I. piętra na podwórze, gdzie legł ze złamaną nogą. Pogotowie ratunkowe odwiozło go w groźnym stanie do szpitala.

Wypadek na kolei. Z Halicza donoszą: Pociąg pospieszny dążący z Czerniowiec do Lwowa, najechał w nocy między Haliczem a Bursztynem na wóz, który chciał przejechać przez rampę. Wóz został strzaskany w kawałki, koń rozszarpanym, woźnica zaś, żyd nieznanego nazwiska, został ciężko pokaleczony. Bezprzytomnego woźnicę złożono u strażnika, poczem z Halicza przyjechała po niego lokomotywa z lekarzem. Z powodu wypadku nastąpiło 20 minutowe opóźnienie pociągu.

Wystawa jubileuszowa w Pradze w dniu 14. bm. otwartą zostanie przez protektora wystawy, arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, w sposób uroczysty. Na uroczystość tę przybędą między innemi ministrowie, szefowie sekcyi, posłowie, reprezentanci austryackich i zagranicznych Izb handlowych i wiele gości z zagranicy.

Tajemnicze morderstwo. Na gościńcu Imielin-Kozłów na Śląsku pruskim znaleziono onegdaj zwłoki 18—20 lat liczyć mogącego młodzieńca z roztrzaskaną czaszką jakiemś tępem narzędziem. Po ubiorze sądząc, władze przypuszczają, iż ofiara mordu pochodzi ze stanu robotniczego. Przy zamordowanym znaleziono stary pulares z guldenem srebrnym austryackim i kilku monetami miedzianemi, również stempla austryackiego. Okoliczność ta nasunęła przypuszczenie, iż zamordowany pochodzi z Galicyi i przybył do Prus na sezon roboczy w celu zarobkowania. Z tego powodu władze pruskie odniosły się do władz krakowskich w celu powzięcia ewentualnych informacyi o rodzinie zamordowanego.

Epilog dramatu małżeńskiego. W Berlinie skończył się proces przeciwko leśniczemu Lewandowskiemu, będący epilogiem zajścia z końca roku ubiegłego. W końcu września umarł w klinice prywatnej w Berlinid oficer v. Schmidt, skutkiem ciężkiego zranienia w brzuch. Przed śmiercią oświadczył, że bawiąc jako gość w mieszkaniu Lewandowskiego, zranił się przez nieostrożność rewolwerem. Po trzech miesiącach niejaka panna Supply, która w czasie owego zajścia była towarzyszką Lewandowskiej, doniosła policyi, że Schmidt zastrzelony został przez Lewandowskiego, który, wracając rano z podróży, zastał go w swojem mieszkaniu. Dochodzenia policyi doprowadziły do przyaresztowania Lewandowskiego, który też przyznał się do czynu. Dnia 28. września rano przybył Lewandowski niespodzianie do mieszkania i pukając do sypialni, żądał napróżno, aby mu otworzono. W wzburzeniu, w jakiem się znajdował, wycelował do mlecznej szyby w drzwiach sypialni i wystrzelił. Zaraz potem posłyszał krzyk żony, a gdy otworzyła, leżał Schmidt w kałuży krwi. Rozprawa odbyła się wykluczeniem publiczności. Lewandowski został skazany na 3 lata więzienia.

Kapelusze w teatrze. Zarządca Teatru Królowej (Queens Theatre) w Londynie wpadł na myśl, równie genialną, jak prostą, rozwiązania sprawy kapeluszy damskich w teatrach. Oto umieścił na biletach do krzeseł i amfiteatru zastrzeżenie, że bilet staje się nieważny, jeżeli właścicielka jego nie zostawi w garderobie teatralnej kapelusza.

Naboje w cielęcinie. Pisma warszawskie donoszą: W dniu 29. r. m. na parostatku „Sokół“, który przybył z Puław, dozorca celny znalazł naboje. Jak obecnie donosi *Warsz. dniew.*, dozorca ów spostrzegł na pokładzie statku kuferek zamknięty na kłódkę, który, według zeznań załogi, pozostawił jeszcze w dniu 24. z. m. jakiś podróżny, po przybyciu z Sandomierza. Kuferek otworzono i znaleziono w nim dwie ćwiartki zepsutej cielęciny, zaszyte w worek, a wewnątrz jednej z nich — woreczek z 980 nabojami Mauzera.

Wypadek z aeroplanem. Na polach Issy pod Paryżem zebrała się w sobotę bardzo liczna publiczność, ażeby przypatrzeć się wyścigom aeroplanów Delagrange'a i Farmana o nagrodę Armengauda. Panie stały po stronie Delagrange'a, który jest ich ulubieńcem jako rzeźbiarz, mężczyźni przeważnie za Farmanem. Kilka prób lotu nie powiodło się i już miała się publiczność rozejść się, ogłoszono bowiem odroczenie wyścigów. Nagle aeroplan Delagrange'a wzniósł się w powietrze. Gdy aeroplan skręcał, został jakby siłą odśrodkową rzucony w bok i poszybował wprost na publiczność, która częścią rzuciła się na ziemię, częścią ratowała się ucieczką. Zdawało się, że aeroplan runie na publiczność, jednakże jedno koło uderzyło o niski mur, a wtedy maszyna osiadła na ziemi. Przyrząd ocalał i potrzebne będą tylko drobne naprawki.

Zwłoki młodej kobiety wyłowili rybacy 4. bm. w Sanie niedaleko Buszkowiec. Trup leżał w wodzie już kilka dni i jest w rozkładzie. O ile sądzić można z ubrania, kobieta należała do zamożniejszej klasy. Zwłok dotąd nie agnoskowano, jak niemniej nie stwierdzono powodu śmierci.

Napad w pociągu. W pociągu pospiesznym, jadącym z Genui do Rzymu, w pobliżu Pizy w oddziale pierwszej klasy, w nocy jakiś nieznajomy rabuś napadł na bogatego Szkota i chciał go zabić i obrabować. Napadnięty odniósł wprawdzie ranę w rękę, lecz mimo to zdołał wydobyć rewolwer i dać trzy strzały, które wprawdzie napastnika nie zraniły, lecz zmusiły go do ucieczki.

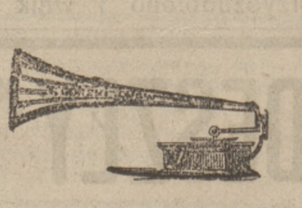
List reportera.

(Apteka Kasy chorych. — Gdzie powinna być założona? — Nie majowy maj).

Bardzo przepraszam Prześwietną Reprezentacyę stołecznego miasta Lwowa, ale muszę powiedzieć prawdę, że uchwałę jej, ażeby Kasie chorych nie dać pozwolenia na otwarcie własnej apteki, uważam za bardzo — nielogiczną. Według mnie, każdy chory potrzebuje trzech rzeczy: doktora, apteki i Kurkowskiego, bo bez tego ani chorować, ani porządnie umrzeć nie może. Cóż dopiero, gdy się ma do czynienia z instytucyą, złożoną ze samych chorych członków, a w której tylko dyrektorzy są zdrowi i jedzą i piją za trzech! To też jabym dał Kasie chorych nietylko marną aptekę, ale cały szpital do dyspozycyi. Niechby sobie tam chorzy użyli dowoli. Tylko, gdyby to odemnie zależało, jabym ten szpital założył gdzieś na ulicy Batorego, ażeby dyrekcya nie potrzebowała się w danym razie zbytnio fatygować, gdyby tak n. p. prokurator państwa zażądał pewnych od niej wyjaśnień.

Czy Szanownej Redakcyi nie wydaje się dziwnem, że majowe nabożeństwa już się rozpoczęły, a maj mimo to jakoś ani rusz rozpocząć się nie może? Coś w tem jest. Podejrzywam straszną intrygę, ukrutą w sferach, rządzących pogodą galicyjską, przeciw naszym P. T. kupcom konfekcyi damskiej, którzy sprowadzili niesłychane zapasy „wiosenne“ i teraz ich sprzedać nie mogą.

Jest więc źle! Bzy kwitną gdzieś tam sobie może w Australii, ale nie w Austryi, gdzieś tam także śpiewają niezawodnie słowiki, a u nas pan Termometerer pokazuje tak nieprzyzwoitą temperaturę, że nawet na niego już ¡ patrzeć się nie chcę.



W takiej temperaturze nic kwitnąć, nic prosperować, nic rozwinąć się normalnie nie może. Ufam jednak i mam nadzieję, że będzie lepiej. Szanowna Redakcya pyta: kiedy? — A no, bezwątpienia wtedy, kiedy nie będzie gorzej.

Szanowna Redakcyo! Ja te jeremiady pisałem we Lwowie w dniu 7. maja 1908 i napisałem najprawdziwszą prawdę. Może być jednak, że zanim te moje złote słowa ujrzą światło druku i światło oczu Łaskawych Czytelników, to i pogoda się odmieni, czego Im, jak i sobie najserdeczniej życzy

Wasz reporter.

Kilka słów o muchach...

Chociaż zimno jeszcze na świecie, słońce jednakże w południowej porze coraz wyżej wznosi się na niebie, a niedługo, gdy przygrzeje nieco mocniej, mieszkania nasze zaroją się od much. Większość ludzi zazwyczaj zapatruje się na muchy, jako na istoty najbardziej dokuczliwe, nie wielu jednakże wie o tem, że muchy bywają niebezpieczne, jako roznosicielki zarazy.

Niedawno w Glazgowie czynione były doświadczenia w tym kierunku. W oddziale tyfusowym szpitala miejskiego schwytano kilka much, które następnie pomieszczono w odpowiedniem naczyniu. Po pewnym czasie naczynie zaroiło się od bakteryi tyfusowych; w tymże szpitalu, muchy, które zetknęły się z plwociną chorych na gruźlicę były przeniesione do podobnego naczynia. Po przemyciu tego ostatniego, wytworzona emulsia podana była morskiej śwince, która zdechła po 36 dniach.

Niedawno, jak to dowiodły badania w Szkocyi, mleko, w którem osiadło mnóstwo much, zawierało bardzo dużo zarazków biegunki letniej u dzieci. Być może, że w ten sposób da się objaśnić niedawna epidemia biegunki u dzieci, jaka miała miejsce w Liwerpolu, gdzie śmiertelność wzrosła do 44 proc.

Strzeżmy się więc much!

Święto wiosny.

Wiosna!... Maj!..

Święto Wiosny, tej niezmiernie młodej bogini, co w szacie godowej z kwiecia i błysków słonecznych, utkanej na czarną ziemię z uśmiechem czarownym zstępuje.

Święto wiosny, to święto radości i życia...

Cudny majowy dzień — we wschodach swych zórz, w niepokalanej zieleni drzew i tej rozkołysanej harmonii dum, co rozbłyskiem stoneczno-błękitnym kładzie się po ziemi, rozściela po łąkach, rozpina po wierzchołkach borów dalekich.

Wiosna wróciła...

Hen, śniegi już stopniały i spłynęły potokami ze stoków gór w osłonecznione doliny, w rozfalowane morza...

I konwalie zakwitły, te wonne, śnieżne kwiaty...

Jakże pięknie w słońcu, w błękitach rzeźbią się Tatry rozfalowane!... Dumne... Niepokalanośći ich koron srebrzystych nie straciło jeszcze to potężne, wszechwładne słońce...

A bór odwieczny śpiewa swój prahymn dziejomy... I niesie się on poszumem w górę, het! — wzmożony tysiącem ech z pól i łąk — rośnie, wypotężnia się, grzmi.. Zalewa niebo i ziemię — świat!

Wiosna... Maj... Cud!...

. . . .

Zbudziła się słodka promiennooka dziewica — Wiosna, wzrokiem powiodła po smutnej czarnej ziemicy.

A gdzie sięgał jej boski wzrok, tam ruń zielona ławą szmaragdów legła, tam kwiaty, krzewy i drzewa przywdziewać się w szaty godowe śpieszyły — tam słońce młode tęcze skrzydlate rozsnuło — tam ptaszęta hymny radosne w trelach perlistych ku nieba błękitom słały rozdźwięcznie...

Natura w pełni święci tryumf przemożnej bogini swej — Wiosny, w szaty królewskie przybrana, w szaty radosne — nadziei, piękna, pokoju...

Tylko świat ducha, królewski świat ducha, trwa w gnuśnem uśpieniu, w mrokach piwnicznych na marach złożony, kurzem wieków i nicią pajęczą gęsto zasnuty.

O, w świecie ducha wszystko tchnie zimą, tą żelazną nielitościwą zimą... Śniegi... i śniegi...

I piorun ryknie nierzadko, błyskawicą głębie rozedrze mroczne, wstrząśnie drzemiącym tym światem, by napełnić go większem udręczeniem, pogrążyć w smutek bezbrzeżny, rozpaczny...

Kiedyż zstąpi do suteryn świata owego w królewskiej purpurze. Wiosna promienna, rozrzuci śniegi mrożące, co skryły słoneczne dale, rozwieje złe burze, szalejące nad skarlałymi synami bożymi, każe im przywdziać radosne szaty godowe i blaski rozsnuje słońca — wolności?!...

Kiedyż zstąpi w świat ducha w królewskiej purpurze promienne to bóstwo — Wiosna, ach, kiedyż, kiedy?!...

B. Szczęsny Herbaczewski.

Zapadnięcie się ziemi.

W Akna-Szlatime we Węgrzech, przed słynną kopalnią „Kunegundy" salin tamtejszych, zapadła się przed paru dniami ziemia na obszarze 60 metrów długim i na 62 metry szerokim. Gościniec prowadzący do Akny, przecięty jest na dwoje. Pompy kopalniane stoją pod wodą. Z górników nikt nie padł ofiarą katastrofy. Zginęła wszakże włościanka i dwoje dzieci, które w chwili zapadania się ziemi szły gościńcem.

W miejscu, gdzie katastrofa nastąpiła, zagrożona jest taką samą klęską przestrzeń ziemi obejmująca około 800 metrów. Mieszkańców tego obszaru usunięto niezwłocznie z domów, które mogą lada chwila runąć.

Szyb „Kunegundy" nie był już od lat dwóch eksploatowany, gdyż stoi pod wodą.

TELEGRAMY.

Nowy niemiecki minister rodak.

Wiedeń. Wiener Ztg. ogłasza pismo odręczne cesarza, zawierające mianowanie posła Henryka Pradego niemieckim ministrem rodakiem.

Studenci chorwaccy.

Wiedeń. Wczoraj przybyło tu 430 studentów chorwackich osobnym pociągiem z Zagrzebia, aby kontynuować dalej studya, przerwane skutkiem zamknięcia uniwersytetu zagrzebskiego. Na dworcu powitali ich Chorwaci, mieszkający w Wiedniu. Stamtąd udali się studenci gromadnie przed parlamet, a deputacya ich złożona z 20 członków była u przewodniczącego klubu słoweńskiego i posłów.

Wszyscy ci posłowie wyrazili zadowolenie z powodu stanowiska zajętego przez studentów chorwackich i przyrzekli sprawę ich najgoręcej popierać.

Studenci podziękowali posłom za to przyrzeczenie i po okrzykach na cześć zagrzebskiej *Alma mater* oraz po odśpiewaniu pieśni chorwackich udali się przed uniwersytet.

Zamach na gubernatora.

Woroneż. Pod powóz gubernatora Bobikowa, gdy z żoną jechał do klasztoru, rzucono bombę. Skutkiem wybuchu tylna część powozu została uszkodzona i zdruzgotana. Gubernator raniony odłamkami bomby w lewą nogę i twarz.

Żona gubernatora odniosła zmiażdżenie na nogach. Obrażenia te nie są jednak zdaniem lekarzy niebezpieczne. Ponadto zabitą została jakaś przechodząca kobieta. Zamachu dokonała pewna kobieta, której tożsamości nie stwierdzono. Jest ona również ranna skutkiem wybuchu.

Napad na plebanię.

Łódź. Nocy onegdajszej w Zgierzu banda Maryawitów napadła na plebanię-strzeliła z rewolwerów do okien mieszkania proboszcza ks. Stefańskiego. Na odgłos strzałów przybył patrol i począł ścigać napastników, nikogo jednak nie ujął.

Przysięga na konstytucyę.

Lizbona 7. maja. Wśród wielkich uroczystości złożył wczoraj w parlamencie król Manuel przysięgę na konstytucyę.

Zbrojny napad Chunchuzów.

Władywostok. Banda Chunchuzów, uzbrojona w karabiny, napadła na wieś w południowej części powiatu rosyjskiego.

Wyroki śmierci.

Warszawa W sprawach o zabójstwo i napady bandyckie sąd wojenny wydał znowu 6 wyroków śmierci. Za należenie do bojowej organizacyi. P. P. S. skazano niejakiego Ludwiniaka na 2 lata i 8 miesięcy, a Wierzyńskiego na 4 lata robót ciężkich.

Ucieczka kolonistów.

Poznań. (pryw.) *Dziennik kujawski* donosi, że znów uciekło dwóch kolonistów niemieckich z pow. inowrocławskiego.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1908.

DO LWOWA przychodzą z	rano	przed południ.	po południ.	wiecz.	noc
Krakowa	5·50	8·55*	1·30*	5·45	9·50
Krakowa	7·25	9·50	—	8·40*	2·30*
Rzeszowa	—	—	1·10	—	
Podwołoczysk . . .	7·20	12·00	2·15*	5·40	10·30
Czerniowiec	8·07	—	2·05*	5·57	9·30
Czerniowiec . . .	„	—	—	6·40*„	12·20*
Stanisławowa . . .	5·40	—	—	—	—
Kołomyi	—	10·20	—	—	—
Stryja	7·29	11·43	3·50	—	11·00
Pustomyt	7·29	11·43	3·50	9·58F	11·00
Sambora	8·00	10·30	2·00	—	9·10
Lubienia	8·00	10·30	2·00	9·10	11·45F
Rawy ruskiej	7·10	12·40	4·50	—	—
Janowa	8·26	1·15	5·00	9·25	10·10†
Brzuchowic	7·10	10·05B	1·46T	4·50	8·20
Brzuchowic	8·15	12,40	3·27Z	5·30D	9·35Z
Zimnej wody	5·50	7·25	1·10	5·45	9·50
ZE LWOWA odchodzą do	**rano**	**przed południ.**	**po południ.**	**wiecz.**	**noc**
Krakowa	3·50	8·25*	2·45*	7·00*	11·15
Krakowa	—	8·40	6·12	7·35	12·45*
Rzeszowa	—	—	3·30		
Podwołoczysk	6·20	10·40	2·16*	7·45	11·10
Czerniowiec	6·10	9·3„	2·23*		10·38
Czerniowiec	—	9·10*,	—		2·50*
Stanisławowa	—	—	2·40		
Kołomyi	—	—	—	6·03	
Stryja	7·30	—	2·25	6·42	11·25
Pustomyt	7·30	10·35F	2·25	6·42	11·25
Sambora	6·00	9·05	4·00		10·45
Lubienia	6·00	9·05	2·15F	4·00	10·45
Rawy ruskiej	6·14	11·05	—	7·10	11·35H
Janowa	6·58	9·15	1·35†	3·35	6·30
Brzuchowic	7·21	11·05	2·30Z	5·50D	8·34Z
Brzuchowic	9·00B	12·41T	3·45	7·10	11·35H
Zimnej wody	3·50	—	3·30	7·35	11·15

Uwaga. * Pociągi pospieszne, † w niedzielę i święta, F w niedzielę i święta od $^{28}/_{5}$ do $^{13}/_{9}$, Z w niedzielę i święta, a od $^{1}/_{6}$ do $^{30}/_{9}$ codzień; *„ od $^{15}/_{7}$ H tylko w niedzielę; D od $^{1}/_{7}$ do $^{31}/_{8}$ co dzień. T od $^{1}/_{6}$ do $^{30}/_{9}$ w niedzielę i święta, B od $^{1}/_{7}$ do $^{31}/_{8}$ w niedziele i święta.

WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: IGNACY GŁOWACKI.
Z DRUKARNI »GOŃCA POLSKIEGO«, PODWALE 7, pod zarządem ANDRZEJA MASTAIA.
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich.